

Modlitwa jest wyrazem pragnienia Boga

Wybrałem teraz temat, który nam wszystkim leży bardzo na sercu: jest to temat modlitwy, a konkretnie modlitwy chrześcijańskiej, to znaczy tej, której nas nauczył Jezus i której nadal uczy nas Kościół. W Jezusie bowiem człowiek staje się zdolny zbliżyć się do Boga w głębokiej i zażyłej więzi ojcostwa i synostwa. Wraz z pierwszymi uczniami zwracamy się więc z pokorną ufnością do Mistrza i prosimy Go: «Panie, naucz nas modlić się» (Łk 11, 1). (...)

Żyjemy w czasach, w których przejawy sekularyzmu są wyraźnie widoczne. Wydaje się, że Bóg znika z pola widzenia wielu osób lub stał się czymś, wobec czego człowiek pozostaje obojętny. Jednocześnie widzimy jednakże wiele znaków, które wskazują na budzenie się zmysłu religijnego, odkrywanie znaczenia Boga w życiu człowieka, potrzebę duchowości, przewyciężenia czysto horyzontalnej, materialnej wizji ludzkiego życia. Przypatrując się najnowszej historii, widzimy, że nie sprawdziły się przewidywania tych, którzy od czasów Oświecenia zapowiadali zanik religii i opiewali rozum absolutny, oderwany od wiary, rozum, który miał rozproszyć mroki religijnych dogmatyzmów i doprowadzić «świat *sacrum*» do rozpadu, przywracając człowiekowi jego wolność, godność oraz autonomię w stosunku do Boga. Doświadczenie ubiegłego stulecia, w tym dwie tragiczne wojny światowe, spowodowało kryzys idei postępu, który niezależny rozum, człowiek bez Boga miał rzekomo gwarantować.

Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza: «Przez stworzenie Bóg powołuje wszelki byt z nicości do istnienia. (...) Nawet po utracie podobieństwa do Boga na skutek popełnionego grzechu człowiek



Caspar David Friedrich «Zachód słońca» (1830-1835)

pozostaje obrazem swego Stwórcy. Zachowuje pragnienie Boga, który powołuje go do istnienia. Wszystkie religie świadczą o tym poszukiwaniu właściwym dla ludzi» (n. 2566). Moglibyśmy powiedzieć — jak wykazałem w poprzedniej katechezie — że od najdawniejszych czasów aż do naszych dni nie istniała żadna wielka cywilizacja niereligijna.

Człowiek ze swej natury jest religijny, jest *homo religiosus*, podobnie jak *homo sapiens* oraz *homo faber*: «Pragnienie Boga — potwierdza dalej Katechizm — jest wpisane w serce człowieka, ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga» (n.27). Obraz Stwórcy jest wpisany w jego byt i odczuwa on potrzebę znalezienia światła, by dać odpowiedź

na pytania o głęboki sens rzeczywistości; odpowiedź, której nie może znaleźć w sobie, w postępie, w naukach empirycznych. *Homo religiosus* nie należy tylko do epoki starożytnej; istnieje w całych dziejach ludzkości. Na bogatym obszarze ludzkiego doświadczenia powstawały w związku z tym przeróżne formy religijności jako próby odpowiedzi na pragnienie pełni i szczęścia, na potrzebę zbawienia, na poszukiwanie sensu. Człowiek «cyfrowy», podobnie jak jaskiniowiec szuka w doświadczeniu religijnym dróg, które pozwolą mu przewyciężyć swoją skończoność i zabezpieczyć swoją niepewną ziemską przygodę. Zresztą, życie pozbawione transcendentnego horyzontu nie miałoby pełnego sensu, a szczęśliwość, do której wszyscy zdążamy, w naturalny sposób wiąże się z przyszłością, z «jutrem», które ma dopiero przyjść. Sobór Watykański II w deklaracji *Nostra aetate* ujął to w sposób syntetyczny: «Ludzie oczekują od różnych religii odpowiedzi na głębokie tajemnice ludzkiej egzystencji. Podobnie jak dawniej, tak i dziś poruszają one do głębi ludzkie serce: Kim jest człowiek? [— kim jestem ja? —] Jaki jest sens i cel naszego życia? Co jest dobrem, a co grzechem? Skąd się bierze cierpienie i jaki jest jego cel? Jaka jest droga do uzyskania prawdziwego szczęścia? Czym jest śmierć, sąd i odpłata po śmierci? Czym wreszcie owa ostateczna i nie wypowiedziana Tajemnica, która ogarnia nasze istnienie, od której wzięliśmy początek i do której zmierzamy?» (n.1). Człowiek wie, że nie potrafi sam zaspokoić swojej podstawowej potrzeby, jaką jest rozumienie. Chociaż łudził się i nadal łudzi, że jest samowystarczalny, doświadczenie mówi mu, że sam sobie nie wystarcza. (...)

W człowieku jest pragnienie nieskończoności, tęsknota za wiecznością, dążenie do piękna, potrzeba światła i prawdy, które zbliżają go do Absolutu. W człowieku jest pragnienie Boga. I człowiek w jakiś sposób wie, że może się zwrócić do Boga, wie, że może się do Niego modlić. Św. Tomasz z Akwinu, jeden z największych

teologów w dziejach, mówi, że modlitwa jest «wyrazem pragnienia Boga, jakie odczuwa człowiek». Ta siła, przyciągająca człowieka do Boga, którą On sam napełnił jego wnętrze, stanowi duszę modlitwy, która przyjmuje potem wielorakie formy i metody w zależności od historii, czasów, chwili, łaski, a nawet grzechu każdego modlącego się człowieka. (...)

Istotnie, (...) modlitwa nie wiąże się z jakimś szczególnym kontekstem, ale jest wpisana w serce każdej osoby i każdej cywilizacji. Oczywiście, kiedy mówimy o modlitwie jako doświadczeniu człowieka jako takiego, *homo orans*, trzeba pamiętać, że jest ona przede wszystkim wewnętrzną postawą, która wyraża się potem poprzez różne praktyki i formuły, jest przede wszystkim sposobem, w jaki człowiek staje przed Bogiem, co potem wyrażają akty kultu lub wypowiedane słowa. Centrum modlitwy i jej korzenie znajdują się w głębokim wnętrzu osoby, dlatego jej rozszyfrowanie nie jest łatwe i z tego samego powodu może być ono przedmiotem nieporozumień oraz mistyfikacji. W odniesieniu do tego możemy zrozumieć powiedzenie, że modlitwa jest rzeczą trudną. Stanowi bowiem w pełnym znaczeniu tego słowa obszar bezinteresowności, dążenia do Niewidzialnego, Nieoczekiwanego i Niepojętego. Dlatego doświadczenie modlitwy jest dla wszystkich wyzwaniem, «łaską», o którą trzeba prosić, darem Tego, do kogo się zwracamy.

(...) Ludwig Wittgenstein, filozof, przypominał, że «modlić się znaczy poczuć, iż sens świata znajduje się poza światem». W dynamice relacji z Tym, który nadaje sens egzystencji, z Bogiem, jednym z typowych wyrazów modlitwy jest klękanie. W tym geście zawiera się radykalna dwuznaczność: mogę bowiem być zmuszony, by uklęknąć, co podkreśla ubóstwo i niewolę — ale mogę również uklęknąć z własnej woli, uznając, że mam swoje granice, a więc potrzebuję Innego. Jemu mówię, że jestem słaby, potrzebujący, że jestem «grzesznikiem». W doświadczeniu modlitwy ludzkie stworzenie wyraża całą swoją samoświadomość, to wszystko, co udaje mu się pojąć ze swej egzystencji, a jednocześnie całą swoją istotą zwraca się do Tego, przed kim staje, kieruje swoją duszę ku tej Tajemnicy, od której oczekuje spełnienia najgłębszych pragnień oraz pomocy w przewyciężaniu ubóstwa własnego życia. To patrzeć na Innego, to wychodzenie «poza» siebie jest istotą modlitwy jako doświadczenia rzeczywistości, która wykracza poza to, co dotykalne i ograniczone.

Jednakże tylko w Bogu, który się objawia, poszukiwania człowieka osiągają swój cel. Modlitwa, w której serce otwiera się i wznosi do Boga, staje się osobistą więzią z Nim. I choć człowiek zapomina o swoim Stwórcy, żywy i prawdziwy Bóg jako pierwszy wzywa nieustannie człowieka na tajemnicze spotkanie w modlitwie. Jak mówi Katechizm, «w modlitwie wierny Bóg zawsze pierwszy wychodzi z miłością do człowieka; zwrócenie się człowieka do Boga jest zawsze odpowiedzią. W miarę jak Bóg się objawia i objawia człowieka samemu człowiekowi, modlitwa ukazuje się jako wzajemne przyzywanie się, jako wydarzenie Przymierza. Wydarzenie to, przez słowa i czyny, angażuje serce. Ujawnia się w całej historii zbawienia» (n. 2567).

Drodzy bracia i siostry, ucmy się spędzać więcej czasu przed Bogiem — przed Bogiem, który się objawił w Jezusie Chrystusie; ucmy się rozpoznawać w ciszy, w swoim wnętrzu Jego głos, który nas wzywa i prowadzi do głębi naszego istnienia, do źródła życia, do źródła zbawienia, byśmy mogli wyjść poza granice naszego życia i otworzyć się na przyjęcie miary Boga, na związek z Nim, który jest Nieskończoną Miłością.

Benedykt XVI, audiencja generalna 4.05.2011 i 11.05.2011

Jak miocie jaskółcze, tak będę szczebiotał, mówił pobożny król Ezechiasz (Iz 38,14). Piskłeta jaskółcze piskiem prosi matkę o pomoc i pokarm. Tak powinniśmy wszyscy robić, jeśli chcemy się utrzymać przy życiu łaski; powinniśmy zawsze wołać i prosić Boga o pomoc, aby uniknąć śmierci grzechu i postąpić w miłości. Opowiada O. Rodrygiusz, że starzy ojcowie, którzy byli pierwszymi naszymi mistrzami duchownymi, zebrali się raz na naradę, aby się zastanowić, jakie ćwiczenie jest najbardziej konieczne i najpożyteczniejsze do zbawienia wiecznego; i rozstrzygnęli, że takim ćwiczeniem jest powtarzać często tę krótką modlitwę Dawida: *Boże, wejrzyj ku wspomózeniu memu*. To – według Kasjana – powinien czynić każdy, kto się chce zbawić. Powinien ustawicznie wołać: Boże mój, wspomóż mnie; Boże mój, wspomóż mnie. To powinniśmy powtarzać od pierwszej chwili, gdy się rano przebudzimy, i później we wszystkich naszych potrzebach i zajęciach tak duchownych jak i doczesnych, a zwłaszcza wtedy, gdy nas trapi jaka pokusa lub żądza. Św. Bonawentura twierdzi, że zawsze prędzej można otrzymać łaskę jedną krótką modlitwą, niż wielu innymi dobrymi uczynkami [De profectu religiosorum ks. 2, rozdz. 68].